

Powrót do domu

**Opowiadanie
wigilijne**

Rafał Wereżyński

Jego oczy wydawały się jakieś zamglone. Choć siedział w autobusie pełnym ludzi, nie widział nikogo. I bynajmniej nie dlatego, że miał kłopoty ze wzrokiem. Jego wzrok działał bez zarzutu. Mimo to Adam nie był w stanie dostrzec współpasażerów, bo był pochłonięty czymś znacznie – jego zdaniem – ważniejszym: własnymi myślami. W jego głowie tłoczyła się kolejka myśli domagających się uwagi. Gdy rozważył jedną, od razu zastępowała ją kolejna. Jego mózg pracował jak maszyna sortująca, która jak dotąd służyła mu bez zarzutu. Lecz tego pamiętnego dnia wszystko się zmieniło.

Był 24 grudnia. Nic nie wskazywało na to, że dzień ten okaże się inny. Wszystko wydawało się tak cudownie i błogo znajome. Jak co dzień, Adam mógł wspominać wydarzenia dnia minionego, rozpatrywać perspektywy na nadchodzący dzień, porządkować w głowie listę obowiązków, a gdy – o zgrozo – pojawiała się chwila bez-myślenia, wystarczyło wyjąć telefon i sprawdzić, ile osób polubiło jego ostatnie zdjęcie na Facebooku. Tego dnia jednak cały wszechświat sprzysiągł się przeciwko niemu i robił wszystko, by zakłócić harmonogram wspomnień i planów kłębiących się w poczekalni jego zapracowanej głowy.

Wszystko zaczęło się od spotkania ze znajomą. Choć Adam dokładał wszelkich starań, by pozostać anonimowy w tłumie pasażerów, tego dnia nie udało mu się ukryć. Mimo że miał spuszczone głowę i oczy wlepione w telefon, nagle usłyszał znajomy głos Anielki: „Cześć! Jak dobrze cię widzieć!”. Adam nie miał ochoty na poranne pogawędki, więc podniósł głowę dość ostrożnie, mając wciąż nadzieję, że Anieli mówi do kogoś innego. Niestety rozpromieniona trzydziestoletnia brunetka, znajoma z sąsiedztwa, a niegdyś dobra przyjaciółka z czasów szkolnych, patrzyła wprost na niego. Akurat zwolniło się miejsce siedzące tuż obok, więc Anielka usiadła i od razu zaczęła z przejęciem mówić: „Wiesz, przydarzyło mi się wczoraj coś cudownego. Musisz to usłyszeć...”. I zaczęła opowiadać o spotkaniu człowieka, który poruszył jej serce.

Adam sprawiał wrażenie, że słucha, czasami nawet wydobywał z siebie jakieś zdawkowe: „aha”, ale w rzeczywistości jego umysł przyjmował w tym czasie petentów – kolejne myśli stłoczone w poczekalni jego bardzo zaabsorbowanej głowy.

Jedno zdanie Adam usłyszał jednak dość wyraźnie, gdyż Aniela wypowiedziała je kilka razy: „Uważaj na znaki. Wszechświat chce ci coś podarować”. Nie rozumiał, co miała na myśli i odetchnął z ulgą, gdy w końcu pożegnała się i wysiadła z autobusu. Mógł znowu bez zakłóceń oddawać się rozpracowywaniu w głowie strategii działań na najbliższe godziny. Nie było tam miejsca na żadne „znaki”, poza tymi, które sam postawił na drodze do wyznaczonego sobie celu. I tak było tym razem. Droga do pracy miała z góry określoną sekwencję: przejść przez ulicę, kupić kawę, przejść kolejną ulicę, wejść do biurowca i wjechać windą na 12 piętro. Czynności te nie wymagały zbyt wielkiego wysiłku ani koncentracji, więc Adam mógł po drodze dalej snuć plany i opracowywać sposoby na ich realizację. Tego dnia jednak wszechświat miał wobec niego inne zamiary.

Po wyjściu z autobusu Adam natknął się na nietypowego żebraka, który miał tylko jedną nogę i na tej jednej nodze... tańczył. Wydawał się wcale nie przejmować swoim kalectwem. Wręcz przeciwnie, sprawiał wrażenie, jakby nie posiadał się z radości. Jego pląsy i podskoki były tak zwinne i pełne uroku, że zdołał nawet zwrócić uwagę Adama. Przez głowę Adama przebiegła nieplanowana myśl, która wpełzła się przed kolejkę: „Dlaczego on się tak cieszy?”. Wyrwany z rytmu aż na dwie długie sekundy, Adam pozbierał się jednak szybko i zapomniawszy o incydencie, ruszył dalej, na drugą stronę ulicy po cappuccino na wynos.

W kawiarni spotkała go kolejna niespodzianka. Znajomy mu barista uśmiechnął się, podając mu kawę, i powiedział: „Wesołych Świąt”. Niby nic takiego, wszyscy tak przecież mówią 24 grudnia. Ale w uśmiechu i głosie młodzieńca za ladą było coś takiego, że na chwilę wszystkie myśli Adama się rozpierzchły. Mózg, przyzwyczajony do przetwarzania tysięcy informacji na sekundę, jakby na chwilę się zatrzymał. Adam poczuł dziwne ciepło w klatce piersiowej, a następnie panikę w całym ciele. Natychmiast przywołał się do porządku. Pospiesznie wyszedł z kawiarni, starając się zapomnieć o tym zdarzeniu i znowu pozbierać myśli.

Podczas gdy czekał na światłach, by przejść na drugą stronę ulicy, wszystkie dobrze mu znajome plany i idee powróciły do kolejki w poczekalni jego nieustannie pracującej głowy. Znowu mógł prowadzić wewnętrzny dialog z kolegami w pracy, rozmyślać o ostatnich świątecznych zakupach i zastanawiać się, jak to będzie dzisiaj podczas Wigilii... Tok jego rozważań znowu jednak został

bezpardonowo i niespodziewanie przerwany. Coś szarpało Adama za połę płaszcza, próbując zwrócić jego uwagę. Zmuszony do reakcji, spojrzął w dół i zobaczył mniej więcej pięcioletniego ubranego w sweterek, dzinsy i kapcie chłopca, który drżąc nieco z zimna powiedział: – Proszę pana, zgubiłem się. Nie wiem, jak wrócić do domu.

W ułamku sekundy skrzętnie poukładana w głowie Adama sekwencja myśli i planów znów utraciła swą ciągłość... – A gdzie twoi rodzice? – zapytał Adam, zmuszając się do uprzejmości, choć wiedział, że nie ma na nią zbyt wiele czasu, bo za kilkanaście minut zaczynał pracę.

– W domu! – odparł chłopiec.

– I wypuścili cię samego? – zapytał Adam z niedowierzaniem.

– Nie, sam wyszedłem. Chciałem im zrobić psikusa.

– No i zrobiłeś. Na pewno się teraz martwią. A gdzie mieszkasz?

– Chyba gdzieś tam. – chłopiec wskazał kierunek przeciwny do biurowca, w którym Adam za chwilę powinien się znaleźć.

„Nie mam na to czasu, ale przecież nie mogę zostawić chłopca samego” – pomyślał Adam. W tamtym momencie zwyczajowa kolejka myśli została wyparta w trybie awaryjnym przez jedną ideę: „jak najszybciej pomóc chłopcu, żeby równie szybko wrócić do pierwotnego planu, czyli drogi do pracy”. Zaprzągnął więc cały swój logiczny umysł do akcji ratunkowej. Adam wiedział, że temperatura powietrza wynosiła około 5 stopni Celsjusza, więc nie było zbyt zimno, ale wystarczająco zimno, żeby chłopiec przemarzł, gdyby szedł z daleka. Choć malec trząsnął się odrobinę, to nie wyglądał na zmarzniętego. Jego dom musiał być więc gdzieś blisko. Oczywiście chłopiec mógł przez jakiś czas biec i przez to nie czuć zimna, ale nie wyglądał też na zadyszanego ani zgrzanego. Sprawiał wrażenie, jakby dopiero co wyszedł z domu.

– Jak dawno temu wyszedłeś z domu?

– Przed chwilą.

– Dobrze, a mieszkasz w wysokim bloku, czy w kamienicy? – zapytał Adam, jednocześnie lustrując wzrokiem okolicę.

– W wysokim bloku na 2 piętrze.

Krąg poszukiwań od razu się zawęził. Oprócz biurowca, w którym pracował Adam, w najbliższej okolicy stał bowiem jeszcze tylko jeden wysoki budynek dwie przecznice za kamienicą, przy której obecnie się znajdowali i która właśnie go zastaniała. Adam zdziwił się, jak chłopiec mógł zapomnieć drogę do domu. Wprawdzie na ulicy był spory zgietk i dużo ludzi, ale to przecież nie powinno być dla pięcioletniego chłopca aż tak dużą przeszkodą. Adam nie zastanawiał się jednak nad tym dłużej niż sekundę, tylko chwycił chłopca za rękę i powiedział:

– Chyba wiem, gdzie jest twój dom. Chodźmy!

I poszli. Okrążyli kamienicę i rzeczywiście, dwie przecznice za nią stał duży blok mieszkalny. Gdy zbliżali się do klatki schodowej, chłopiec zaczął zwalniać kroku, jakby jego nogi stały się cięższe.

Adam zatrzymał się: – Poznajesz? Czy tutaj mieszasz?

Chłopiec wydał z siebie ciche potwierdzające „ehe”.

– No to chodźmy – ucieszył się Adam.

Choć chłopiec nadal stawiał opór, Adam nie miał czasu na zabawy, więc pociągnął malca za rękę do środka. Gdy stali, czekając na windę, chłopiec bąknął pod nosem:

– A jeśli oni nadal się kłócą?

– Kto?

– Moi rodzice. Bardzo krzyczeli na siebie dziś rano.

W głowie Adama zaczęła świtać myśl, że zagubienie chłopca nie musiało być zwykłym psikusem. Może chłopiec od czegoś uciekał.

– Ale przecież chciałeś wrócić do domu. Tam są twoi rodzice. To twój dom.

– Tak, ale jak wrócę, to znowu zaczną krzyczeć. Zawsze, gdy się chowam – w lesie albo w domu – i nie mogą mnie znaleźć, to przestają się kłócić. A jak jestem w pobliżu, to zawsze się kłócą.

– Na pewno nie kłócą się przez ciebie.

– Właśnie, że przeze mnie.

– Na pewno nie przez ciebie.

– A skąd wiesz?

– Bo dzieci nigdy nie są winne. Dorośli kłócą się, bo mają swoje niezłatwione sprawy.

Wyjaśnienie to uspokoiło na chwilę chłopca, a Adam zdziwił się, że przyszła mu do głowy taka myśl, zwłaszcza, że sam nie miał najlepszych relacji z rodzicami, a kiedyś jako dziecko obwinał się za ich rozstanie. Tymczasem przyjechała winda, a ze środka wypadła dwójka trzydziestolatków. Na widok chłopca oboje krzyknęli: „Adasiu!”. Ale wcale nie do niego, lecz do dziecka. Dopiero teraz Adam zdał sobie sprawę, że zapomniał nawet spytać chłopca, jak ma na imię. I gdy patrzył na dwójkę rodziców ściskających z radości swego synka, trochę się sam dziwił, że w ogóle się na chłopca nie gniewali. Po prostu z całego serca cieszyli się, że się znalazł.

Po krótkiej chwili wyściskiwania się na środku korytarza, tata Adasia wyprostował się i zmierzył wzrokiem od stóp do głów dorosłego Adama, jakby sam nie wiedział, czy dać mu w zęby, czy podziękować. Adam przypomniał sobie wiadomości o porwany dzieciach i pospieszył z wyjaśnieniem: Państwa syn się zgubił i poprosił mnie o pomoc w znalezieniu domu. Więc mu pomogłem. Ale teraz muszę już iść do pracy.

Pożegnał się więc z wdzięcznymi rodzicami i uszczęśliwionym chłopakiem, i pospiesznie wyszedł z budynku. Coś się jednak w jego głowie zmieniło po tej przygodzie. Gdy przemierzał dwie długie przecznice w drodze powrotnej do swojego biurowca, nie pojawiły się ani razu myśli, które rozpracowywał jeszcze kilkanaście minut wcześniej. Poczekalnia w jego umyśle była prawie pusta. Mimo chwilowej dezorientacji Adam tym razem nie wpadł w panikę i nie próbował znaleźć zagubionych spraw i planów. Czuł dziwne ciepło i spokój w całym ciele. I nie chodziło wcale o to, że pomógł małemu chłopcu. Miał wręcz wrażenie, że to chłopiec pomógł jemu. Nie wiedział jeszcze dokładnie, w czym mu pomógł, ale coś się nagle zmieniło w jego sposobie postrzegania świata. Niby szedł tą samą ulicą, ale nie był już taki sam. I ulica, która do tej pory stanowiła zaledwie bierne tło jego drogi do pracy, również nie była już taka sama. Wszystko na niej tętniło życiem. Nie dlatego, że przemieszczało się po niej dużo ludzi i samochodów, ale dlatego, że Adam zaczął ją WIDZIEĆ. Zamiast śledzić swoje myśli, widział ulicę.

Chwilę później zaś naprawdę zauważył swoich kolegów z pracy, a oni dostrzegli, że ich widział, bo uśmiechał się, jak nigdy dotąd i faktycznie z uwagą słuchał, co mieli do powiedzenia. – To pewnie dlatego, że dziś Wigilia. A może on jest chory? – mówili między sobą. Takie zachowanie było bowiem zupełnie niepodobne do Adama, jakiego pamiętali z dnia wczorajszego, pochłoniętego jedynie własnymi myślami i komputerem przy jego stanowisku pracy. „Ale oni się zmienili. Wszyscy są tacy mili. Pewnie dlatego, że idą święta” – myślał z kolei Adam, patrząc na swoich kolegów. Nie przyszło mu bowiem do głowy, że może to on się zmienił i dlatego widział wszystko inaczej.

Tak samo było po wyjściu z pracy w drodze do domu. Ludzie, których mijał na ulicy, wydawali się jacyś bardziej kolorowi i pełni życia. Można by się zastanawiać, czy to ludzie niespodziewanie się zmienili, czy też dotychczas zamglone spojrzenie Adama nagle się wyostrzyło. A może stało się jedno i drugie? Adam nie chciał się nad tym zastanawiać. Nie czuł w ogóle potrzeby zastanawiania się nad czymkolwiek. Jak to możliwe? Przecież jeszcze dziś rano zastanawianie się, wspomnianie, przewidywanie, planowanie i organizowanie wszystkiego w głowie było jego ulubionym zajęciem. Dlaczego gotów był to wszystko zamienić na wielką niewiadomą – na bezmyślne cieszenie się spacerem w centrum miasta?

Adam nad tym również nie zamierzał się zastanawiać. Pytanie to trzeba by może zadać jednonogiemu tancerzowi, którego Adam spotkał ponownie, gdy wracał z pracy do domu. To ów płaszący radośnie kaleka jako pierwszy bowiem stanął dziś rano na drodze Adama, zakłócając na dwie długie sekundy jego uporządkowane i przewidywalne życie. Choć Adam szybko o nim wówczas zapomniał, to nie wiedział, że owe dwie sekundy zmieniły całą sekwencję wydarzeń w życiu Adama. Gdyby się wówczas na chwilę nie zatrzymał, to kilka minut później mały Adaś szarpałby za płaszcz kogoś zupełnie innego, a życie dorosłego Adama wyglądałoby tak jak dawniej.

Była już czwarta po południu. Jednonogi tancerz wciąż skakał i płaśał z radosnym uśmiechem na ustach. Ludzie przechodzili obok niego dość obojętnie, spiesząc się do domów na Wigilię. Prawie nikt go nie zauważał. Ale Adam go zauważył. I tym razem przystanął na dłużej, by na niego popatrzeć. Wcale już go nie dziwiła radość na twarzy tego człowieka. Czuł bowiem tę samą radość w swoim sercu.

Radość bez powodu. A może radość z tego, że jego oczu nie przykrywała dłużej mglista zasłona myśli. Radość z tego, że teraz niczego nie trzeba było rozważać ani planować. Radość z bycia w tej niepowtarzalnej i nieprzewidywalnej chwili, w której wszystko mogło się wydarzyć, jeśli tylko miało się otwarte serce i oczy.

Jednonogi tancerz zatrzymał się. Gdy ich oczy się spotkały, Adam przypomniał sobie, co Aniela mówiła mu o „zwracaniu uwagi na znaki”, i o tym, że „wszechświat chce mu coś podarować”. Uświadomił sobie, że znaki były w jego życiu zawsze i wszędzie, tylko ich nie zauważał, bo był zbyt zajęty myśleniem. Jak choćby przy codziennym kupowaniu kawy przed pójściem do pracy. Barista miał dla niego codziennie ten sam DAR, którego Adam bał się jednak przyjąć. Zamiast DARU, brał kawę, paragon i pędził dalej... za swoimi myślami. Teraz jednak, kilka minut po czwartej, Adam nie mógł znaleźć żadnej myśli, za którą warto byłoby popędzić. Miejsce myśli zajęło patrzenie. Adam więc patrzył i nie mógł się nadziwić, że to, co widzi, jest o wiele piękniejsze niż wszystkie jego myśli razem wzięte.

Tancerz na ulicy, pani sprzedająca kwiaty, pasażerowie w autobusie, do którego chwilę później wsiadł... Wszyscy byli DAREM od wszechświata. I wszyscy dawali mu COŚ, co teraz Adam był gotów przyjąć. Przypominali mu o CZYMŚ, co zgubił dawno temu, gdy po raz pierwszy pogrążył się w myślach i przestał się śmiać z radości i płakać ze wzruszenia. Pokazywali mu drogę do CZEGOŚ, co było zawsze bardzo blisko, tak samo jako on pokazał dzisiaj chłopcu drogę do budynku, który znajdował się ledwie dwie przecznice dalej. Odkrywali przed nim COŚ, przed czym uciekał, ale CO w głębi duszy pragnął znaleźć, zupełnie tak, jak mały Adaś, który chował się przed rodzicami, ale jednocześnie chciał być odnaleziony.

Rozglądając się po autobusie pełnym ludzi, Adam nie mógł sobie przypomnieć, dlaczego kiedyś przed nimi uciekał, dlaczego chował się za swoimi myślami, dlaczego tak bardzo bał się spojrzeć na ludzi i zobaczyć, co mają mu do podarowania. Może było tak dlatego, że czuł się winny, zupełnie tak, jak mały Adaś, który wierzył, że rodzice kłócą się z jego powodu. Może myślał, że zrobił kiedyś coś złego i dlatego bał się powrócić tam, skąd wyszedł...

Odpowiedź wydawała się być w zasięgu ręki. Adam już ją przeczuwał. Musiał sobie jedynie przypomnieć skąd wyszedł, gdzie był jego DOM? Czy był on w trzypo-

kojowym mieszkaniu, do którego teraz wracał? Czy był on w ramionach żony, która na niego czekała z wigilijną kolacją? Czy był on we wspomnieniach z dzieciństwa? Raczej nie, bo wszystko, co kiedykolwiek myślał o swoim mieszkaniu, swojej żonie i swoich wspomnieniach z dzieciństwa, podobnie jak o ludziach w autobusie, okazało się tylko przykrywką. Wszystkie jego myśli przykrywały COŚ znacznie ważniejszego. I teraz zaczynał TO widzieć. Czuł się tak, jakby ocknął się z głębokiego snu.

Adam rozglądał się po autobusie z niedowierzaniem i lekkim rozbawieniem. Jak mógł nie widzieć TEGO, co zawsze miał pod nosem? Jak mógł nie dostrzegać oczywistej prawdy, która biła mu teraz prosto w oczy? Jak mógł nie czuć tej radości i wzruszenia, która rozpieęła go teraz tak bardzo, że miał ochotę wyściskać wszystkich w autobusie? Nawet tego pana, co siedział obok niego, pachniał czosnkiem i głośno rozmawiał przez telefon.

Adam powstrzymał się jednak z okazywaniem wzbierających w nim uczuć, ponieważ nie chciał nikogo przestraszyć. Ale jedno mógł zrobić. Mógł patrzeć. A więc patrzył, jak nigdy dotąd. Patrzył na starszą panią siedzącą na przeciwko. Patrzył na nią tak, jak robią to często małe dzieci, bez wstydu, bez odwracania wzroku, bez zastanawiania się, co ta pani sobie pomyśli. Staruszka odwzajemniła mu spojrzenie. I wtedy zobaczył jej nieskończoną samotność i ogromne zmęczenie. Ale nie poprzestał na tym. Poszedł dalej, dalego poza swoje myśli o jej nakrapianej brązowymi plamami i pomarszczonej twarzy. Widział wyraźnie jej tęsknotę za DOMEM, którą tak bardzo ukrywała, zupełnie tak jak on kiedyś. Widział jej piękno poza historią wyrysowaną w jej przygaszonym spojrzeniu. Widział ją taką, jaka była. Sercem dotknął jej duszy. Czuł jakby znalazł w niej to COŚ, czego zawsze szukał. Znalazł DOM. Znalazł SIEBIE. Prawdziwego Siebie, o którym zapomniał wśród milionów zupełnie niepotrzebnych i nic nieznaczących myśli.

Po prawym policzku staruszki powoli spływała łza. Jej oczy ożywiły się, a na twarzy pojawił się dawno zapomniany uśmiech. Jakby chciała powiedzieć: „Dziękuję. Dziękuję za przypomnienie”.